

Wokół drugiej żony Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

POLONICA

Bogumiła Żongołłowicz (*Melbourne, Australia*)



Lucyna i Konstanty Ildefons Gałczyńscy, Höxter, 1945 r., fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz, kopia

Pokochałem ciebie w noc błękitną,
w noc grającą, w noc bezkresną.
Jak od lamp, od serc było widno,
gdyś westchnęła, kiedym westchnął.

Pokochałem ciebie i boso,
i w koronie, i o świcie, i nocą.

Jeśli tedy kiedyś mi powiesz:
Po coś, miły, tak bardzo pokochał?
Powiem: spytaj się wiatru w dąbrowie,

czemu nagle upadnie z wysoka
i obleci całą dąbrowę,
szuka, szuka: gdzie jagody głogowe?

1945

Konstanty Ildefons Gałczyński

*

*

Ten temat, ta sprawa leży mi na sercu od ponad ćwierć wieku. Może dlatego, że dziś tak wiele słyszy się o Lwowie w kontekście napaści Rosji na Ukrainę, a moja bohaterka była rodowitą lwowianką – nadszedł czas, aby zrzucić z siebie niewygodny ciężar. Mowa tu o drugiej żonie poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, znanej pod trzema nazwiskami: Łucja/Lucyna Wolanowska – Lucyna Gałczyńska – Lucyna Pyka.

Ja będę o niej pisać jako o Lucynie Wolanowskiej, ponieważ pod tym właśnie nazwiskiem zaistniała w polskiej, i nie tylko, literaturze. A zaistniała jako, „dziewczyna z kacetu, ale nie z tych politycznych”; „obozowa miłość Poety”, jedna z kobiet, z którą ojciec [Kiry, przyp. autorki] „miał relację w czasie wojny”;

„kochanka”, z którą – „jak się potem okazało – miał dziecko”, „córka byłego generała armii austriackiej ze Lwowa”; „więźniarka Oświęcimia”. Fakt, że poznałam adresatkę tych mijających się z prawdą i często obraźliwych wypowiedzi różnych żurnalistów, którzy zapomnieli, że specyficzny charakter pracy dziennikarza domaga się elementarnej uczciwości w realizowaniu zawodowej misji, zmusza mnie do zabrania głosu. Żurnaliści czerpali z poprzedników, dokładając informacje wyssane z palca, zamiast dociekać prawdy. A przecież chodzi tu także o życiorys jednego z najwybitniejszych poetów polskich XX wieku.

Jedyny syn poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zmarł 4 kwietnia 2020 roku w wieku 74 lat na północy Australii. Jego śmierć zaskoczyła wszystkich. Najbliżsi mówili o błędach medycznych. Z powodu epidemii Covid-19 i zakazu masowych udziałów w pogrzebach na Terytorium Północnym, w pożegnaniu Kostka w kaplicy Thorak w Darwin, które odbyło się dziesięć dni później, wzięła udział głównie najbliższa rodzina. Transmisję *on-line* obejrzało więcej osób. Ja na moim komputerze w Melbourne.

Jako pierwszy wystąpił Damian Parker – pierworodny syn zmarłego.

Konstanty (Kostek) Ildefons Gałczyński, nasz ojciec, Steve Parker , urodził się 22 stycznia 1946 roku w Höxter w

Niemczech, jako syn Lucyny Wolanowskiej i Konstantego seniora – powiedział. – Jego matka została ledwie co wyzwolona z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Żeby móc przeżyć w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu wielu ludzi nie mówiło wszystkiego o sobie. Prawda nie była oczywista. Stąd nie ma pewności, że byli małżeństwem. Związek ten nie przetrwał.

Jak to często bywa, najbliższymi, ich przeszłością, zaczynamy się interesować dopiero po ich śmierci. Krótco po pogrzebie Gabrielle (Gabi) Parker – najstarsza córka zmarłego – napisała do Urzędu Stanu Cywilnego w Höxter. Odpowiedź na pytanie o akt małżeństwa jej dziadków ze strony ojca wysłała Doris Müller mejlem 23 kwietnia 2020 roku.

Droga Gabrielle Parker. Nie umiem dobrze pisać po angielsku. Więc powiem tylko, że data ślubu to 26.04.1945. Pobrali się w mieście Blomberg . Do mejla dołączony był skan dokumentu zawierający również informację, że Konstanty Ildefons junior przyszedł na świat 22.01.1946 roku w szpitalu St-Nikolai. O godzinie 12.30. Wyjątkowy prezent na czterdzieste pierwsze urodziny poety, które wypadały następnego dnia.

Nr. 24 B

Höxter, den 24. Januar 1946

Die Lucie Gałczyński geborne Wolanowska
katholisch
 wohnhaft im Höxter, Lager
 Ehefrau des Schreibstellers Konstanty Gałczyński
katholisch
 wohnhaft wie oben

hat am 22. Januar 1946 um 12 Uhr 30 Minuten
 zu Höxter im Nikolaus-Krankenhaus
 einen Knaben geboren. Das Kind hat folgende Vornamen erhalten:
Konstanty, Ildefons

Eingetragen auf mündliche - schriftliche - Anzeige des Vorstehers
 des Nikolaus-Krankenhauses

D. Anzeigende

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben

Der Standesbeamte
[Signature]

Eheschließung der Eltern
 1. bzw. Geburt der Mutter am 26.4.1945 in Blomberg
 (bei ehelichen Kindern) Blomberg Nr.

2. Eheschließung des Kindes am in
 (Standesamt Nr.)

3. Tod des Kindes am in
 (Standesamt Nr.)

Kopia dokumantu z Urzędu Stanu Cywilnego w Höxter, zaświadczającego o narodzinach Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, syna Lucyny i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich w dniu 22.01.1946 r., gdzie podane są również miejsce i data zawarcia przez nich małżeństwa: 26.04.1945 r., Blomberg, fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz

Pani ze Lwowa?! – poznał po akcencie krępy mężczyzna w średnim wieku, który bandażował Lucynie Wolanowskiej poranione stopy. – Jak raz na mnie spojrzął, to już oczu nie oderwał – wspominała po latach pierwsze spotkanie z poetą moja

rozmówczyń. Gdy zobaczył, że ma organki, poprosił, aby coś zagrała. – *Jak pani gra, zdaje mi się, że dwanaście aniołów jest przy mnie* – powiedział wzruszonym głosem. Kiedy następnego dnia przyszedł rozkaz, że małżeństwa mają wyjeżdżać razem, a samotni osobno, poprosił ją o rękę. Ślubu udzielił im ksiądz Jan Planeta w szopie, po której hulał wiatr. Takich par jak oni było więcej.

Lucyna stanęła na „ślubnym kobiercu” w sukni ze spadochronu i w butach, które kosztowały paczkę papierosów. Konstanty wystąpił w przechodzonym mundurze. Wiedziała, że pisze wiersze, ale nie to jej imponowało. Wychodziła za mąż za przystojnego i ciekawego mężczyznę. O tym, że w Polsce ma już żonę, dowiedziała się, gdy była w czwartym miesiącu ciąży. – *Ksiądz dał ślub, to co ja miałam... abdykować?...* – zapytała, nie oczekując odpowiedzi.

Do narodzin dziecka mieszkali w kasynie oficerskim w obozie przejściowym w miasteczku Höxter. Wilę z niemiecką obsługą zajmowało dziesięciu polskich oficerów. Oni byli jedynym małżeństwem. Lucyna pracowała w centrali telefonicznej UNRRA. Konstanty jako tłumacz często był nieobecny. Mimo tego, znajdowali czas dla gości, niekiedy tak wyjątkowych jak księżna Maria Ogińska i hrabianka Janina Potocka, która podarowała Konstantemu skrzypce. Urządzali u siebie „koncerty” na dwa instrumenty.

Poety nie było przy narodzinach syna, choć zapewniał, że wróci na czas z jednej ze swoich licznych podróży. Dwudziestego szóstego grudnia 1945 roku pisał z Paryża:

Kochany Ptaszku,

zrobiłbym krzywdę sobie i Tobie, gdybym ruszył się z powrotem, który jednak wyznaczyłem sobie na koniec stycznia; mówię krzywdę, bo to, co zyskuję tutaj przyda się bardzo Tobie i mnie i naszemu Kochanemu Bajbuskowi. Więc (...) ufaj mi, a ja Ciebie, mój Ptaszku, nie opuszczę. Myślę, że dostałaś ode mnie parę słów z Münster, które wysłałem przez kolegę tenora Guilsona. Dałem wtedy pierwszy dowód, że mimo wielu cudownych rzeczy, które oglądam, nie zapomniałem o Tobie, żeś mi bliska i kochana. Wiedz, że prawie zawsze, ile razy idę spać, całuję te perłowe guziczki, które przyszyłaś do piżamy. Tak w tych guziczkach widzę ciągle koło mnie Twoją serdeczną troskę. I tu z daleka rozumiem, jak byłaś i jesteś mi potrzebna, ile dobrego wniosłaś mi w życie, troskliwego, żoninego.

Chcę, żeby ten list do Ciebie jak najprędzej dotarł, żeby Ci powiedział wszystko, bo wiem, że niestety [martwisz się] niepotrzebnie. Ale taka już jesteś i taką Cię pokochałem. Mam nadzieję, że Kazio nie zanadto podwala się do Ciebie, a pułkownik, do którego jutro napiszę, opiekuje się Tobą. Jeśli znajdę jakąś okazję to postaram się ten list wysłać jakąś szybszą

drogą.

Niech Ci wszystkie moje najczystsze myśli pomagają w urodzeniu Bajbuska. Będę przy Tobie przed jego urodzeniem. Módl się za mnie, a ja się modłę za Ciebie.

Twój Kot[5].

Ptaszek to Lucyna, Kot – Konstanty Ildefons Gałczyński, a Bajbusek – oczekiwane dziecko.

Wróćmy do Lucyny Wolanowskiej. Do bzdur na jej temat. W bardzo niewybredny sposób, nie biorąc pod uwagę, że krzywdzi nieznaną mu kobietę (za jej życia), wypowiedział się na łamach londyńskich „Wiadomości” Wojciech Wasiutyński[6]:

Konstanty Ildefons Gałczyński znalazł odpowiednie miejsce na polskim Parnasie. (...) Zasługuje więc na to, by wszystko, co o nim wiadomo opublikować. I póki czas, opublikować prawdziwie bez brązu i „odtworzenia”. Ponieważ tak się składa, że pewnych wspomnień o Gałczyńskim nikt poza mną nie ma, wydaje mi się konieczne ich spisanie bez upiększeń i uduśniania.

(...) Z chwilą klęski Niemiec (...) ruszył na wędrowkę i oparł się w obozie w Hesji. Gdy doszła mnie wiadomość, gdzie jest (...) postanowiłem przywieźć go do ośrodka prasowego Pierwszej

Dywizji Pancерnej w Quackenbrück. Sytuacja Gałczyńskiego w obozie okazała się skomplikowana. Po przybyciu tam zamieszkał z jakąś dziewczyną z kacetu, ale nie z politycznych. Jak mówili inni mieszkańcy obozu „wsiadła na niego”. Niedługo potem powiła dziecko i wmówiła w poetę, że to jego. Gałczyński uznał chłopca i zapisano go „Ildefons Gałczyński” (podkr. autorki). (...) Zwróciłem Konstantemu uwagę, że ma prawdziwą żonę i prawdziwe dziecko, które są gdzieś w Polsce i że z tą fantazją czas skończyć. Dał się zabrać jeepem na północ[7].

W 2000 roku ukazał się „Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”. Kira Gałczyńska wyjaśnia we wstępie powody kolejnego wydania biografii swojego ojca:

Moim zadaniem było z jednej strony wyjście naprzeciw dużemu wciąż zainteresowaniu osobą i twórczością autora „Niobe”, z drugiej – możliwie precyzyjne poprawienie bardzo licznych przeinaczeń, kłamstw, nieudomowień, dowolności interpretacyjnych, błędów i podobnych manipulacji, hojnie rozsianych w wielu omówieniach i pracach krytycznych poświęconych K.I.G. Nie mam zamiaru ingerować w legendę poety (...). Prostowałam jedynie te przeinaczenia faktów i zdarzeń, które w rzetelnej biografistyce nie mogą mieć miejsca, a które na ogół wypływają z niewiedzy, niedoinformowania, z lekceważenia wreszcie potrzeby częstego sięgania do źródeł, do

dostępnych zasobów archiwalnych[8].

Autorka, mimo tych zapewnień, pomija w książce drugie małżeństwo ojca. *Koresponduję do dziś z panią Wolanowską-Pyką* – można przeczytać na 215 stronie. – *Jej listy są smutne, pełne młodzieńczych wspomnień o Lwowie, który nadal uważa za najpiękniejsze miasto świata...* W „Zielonym Konstantym” z 2011 roku zmienia czas teraźniejszy na przeszły: *Przez lata korespondowałam...* I tyle. Żadnych pytań o ślub. A zapewne to najbardziej ją interesowało. Wolanowska była osobą rozmowną. Jeśli miała coś do ukrycia, to datę swoich urodzin (do Australii przyjechała odmłodzona o dwa lata). O pożyciu z „zielonym Konstantym” opowiadała bez żenady.



Lucyna Gałczyńska z synem Kostkiem, koniec lat 40. XX w., fot. arch. Bogumiły Żongołłowicz

Nie była więziona w Oświęcimiu, jak podaje Kira Gałczyńska i prawie wszyscy biografowie poety. Nie była „pędzona przez hitlerowców na zachód” i nie była „córką generała”. Pierwsze Kira powtórzyła prawdopodobnie za przyrodnim bratem (bo mnie mówił to samo), drugie nie wiadomo skąd wzięła, a trzecie podała za Feliksem Fikusem, oficerem łącznikowym przy komendzie obozu.

To Fikusowi dała Lucyna list i zdjęcia z prośbą o przekazanie – wciąż jeszcze jej mężowi. Na zdjęciach był synek poety i ona sama. „Przyjaciel” nie spełnił prośby. W Krakowie zobaczył Natalię i Kirę u boku Konstantego. Nie chciał burzyć rodzinnego szczęścia. W 1973 roku przekazał list ze zdjęciami do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie na ręce dyrektora Janusza Odrowąża-Pieniążka, zastrzegając, że nie mogą być nikomu udostępniane.

Odrowąż-Pieniążek przekazał reprodukcje przechowywanych zdjęć i kopię listu Fikusa po 25 latach – do ewentualnego wykorzystania – redakcji tygodnika „Przekrój”. Zdarzyło się to, kiedy w Polsce przebywał po raz trzeci Gałczyński junior. Przyjechał z Australii z żoną Lyn i córką Kirą Jean. Z przyrodnią siostrą – jako „przewodniczką” – zwiedzał Kraków dorożką.

W liście Feliksa Fikusa czytam:

Łączna liczba Polaków, którymi się opiekowałem, wynosiła około 5 tysięcy osób. Wśród nich odnalazłem w połowie 1945 roku K. I. Gałczyńskiego i jego przyjaciółkę Lucynę... (nazwiska nie pamiętam), córkę byłego generała armii austriackiej ze Lwowa, była więźniarkę z obozu w Ravensbrück. Dla obojga wystarałem się o oddzielny pokój niedaleko koszar, co było tym bardziej konieczne, kiedy dowiedziałem się, że „Lucyna jest w ciąży”. Pomagałem Gałczyńskiemu i jego przyjaciółce w jakim takim

urządzeniu się i w zaopatrzeniu ich w odzież itd.

W „Zielonym Konstantym” wymieniony jest „generał armii austriackiej”, ale nie ma go w wypowiedzi Fikusa na 210 stronie. Jest w zupełnie innym fragmencie książki. Zadziwia brak dociekań autorki na ten temat, dla mnie bardzo istotny.

Niezrozumiała i niewybaczalna jest też postawa tego trochę „dziennikarza, trochę pisarza”, jak go określa Kira, który nie może wykrztusić z siebie, że Lucyna, gdy ją poznał, nosiła już nazwisko Gałczyńska. Był przyjacielem obojga, obecnym na chrzcinach ich syna, o czym świadczy wpis do zachowanego, a założonego właśnie z tej okazji sztambucha: *Bądź, synu, jednak... poetą! (...).* Höxter, 31 III 46.

Z tego sztambucha pochodzą też wierszowane życzenia ojca chrzestnego Kostka – podpułkownika Stanisława Czernego – które warto przytoczyć:

Młody Konstantynie!

Urodziłeś się w godzinie

Gdy ojciec Twój po świecie hasał,

Nie martwił się i popasał,

I gdy wyzwolenia nadeszła pora

On może gdzieś w rozgwarze, z wieczora

Śnił sen o następcy tronu

I opiewał go słów koroną...

Lecz to nie było to właściwe,

To sprawiły losy mściwe –

To była wielka tragedia serca

Że ten właściwy stał się przeniewiercą

Synu wielkiego Człowieka...

Ciebie jasna przyszłość czeka,

Tylko bierz z ojca to co jest wzniosłe,

Byś był do Czynów dorosły. –

Drugiemu chrześniakowi na pamiątkę

(podpis nieczytelny)

Höxter, 31 III 46.

I życzenia matki chrzestnej Marii Burskiej.

Drogi Synku!

Bądź – utalentowany, jak Ojciec,

realistą jak Matka,

wielki duchem i sercem jak Ojciec chrzestny –

i miej tyle szczęścia w życiu

ile Ci życzy matka Chrzestna –

a będziesz najszczęśliwszym z ludzi.

Höxter, 31.3. 46 r.

Książeczka-pamiętnik z chrzcin Kostka, w którym są i późniejsze wpisy z ciepłymi życzeniami dla chłopca wychowywanego tylko przez matkę – to dla Anny Arno, autorki książki „Poeta niepokorny”, poetycki tomik jego ojca zilustrowany przez obozowych przyjaciół. To nie jedyny błąd, jaki popełnia autorka w odniesieniu do Lucyny Wolanowskiej[12].

W 2012 roku ukazały się nieautoryzowane rozmowy Mirosława A. Supruniuka z Jerzym Giedroyciem pt. „Uporządkować wspomnienia”, gdzie biednej Wolanowskiej [tu żonie poety] znów się dostaje.

– Gałczyński – to było pod koniec wojny, kiedy znalazł się we Francji – właściwie zdecydował się na pozostanie na emigracji. Ale znalazł sobie jakąś panią [chodzi o Lucynę Wolanowską, przyp. M.A. Supruniuka], z którą się nawet ożenił i razem pojechali do Polski. Mówił, że musi załatwić jakieś sprawy, zobaczyć córkę i wraca. Istniało jeszcze wojsko i Gałczyński wspominał, że ewentualnie przejdzie do 2. Korpusu albo do generała Maczka w Holandii, gdzie też miał wielkich entuzjastów. (...) Ale w Polsce była Natalia, która przyjęła ich, wyrywając jego nowej żonie włosy. Była straszliwa awantura i ona w popłochu uciekła. Gałczyński piekielnie bał się Natalii.

1339		Serial No. 116419	
Surname GALCZYNSKA			
Christian Names Lucyna			
Nationality Pol.	Age 16.9.21.	Sex F	
Date of Arrival 15 SEP 1949	Marital State M D.	Religion r.c.	
Ex Ship NELLY	Description		
Date of Departure 25/11/49	Height 5'3"		
Destination	Weight 132		
Temp. Transf. accom. at	Hair brown		
Maribyrnong, Vic.	Eyes grey		
	Complexion		



Specimen of Signature

NAA: A2571, GALCZYNSKA LUCYNA Page 1 of 2

National Archives of Australia. A 11958, 1339-1340

W 2014 roku Kira Gałczyńska – w wywiadzie udzielonym Violetcie Ozminkowski – powiedziała o swoim przyrodnim bracie, że to syn *jednej z kobiet, z którą ojciec miał relację* (podkr. autorki) w czasie wojny.

Nieprawdziwe informacje zawiera strona internetowa:

[https://military-history.fandom.com/wiki/Ravensbrück concentration camp](https://military-history.fandom.com/wiki/Ravensbrück_concentration_camp).

W 1945 roku, tuż przed wyzwoleniem, poecie (...) udało się uratować jedną z więźniarek Ravensbrück od pewnej śmierci (sic!). Nazywała się Lucyna Wolanowska. Zaczęli mieszkać razem, a w styczniu 1946 roku urodził się ich syn, również Konstanty Ildefons Gałczyński. W tym samym roku Lucyna Wolanowska wyemigrowała z synem do Australii (sic!). Itd., itd.

Można by mnożyć przykłady pomysłowości „ludzi pióra” odnośnie życiorysu drugiej żony autora „Końca świata”.

Kinga Młynarska, redaktorka działu poezji internetowego magazynu kulturalno-literackiego „Szuflada”, napisała: *Pod koniec wojny uratował z transportu więźniarek **Lucynę Wolanowską**, która w styczniu 1946 r. urodziła mu syna, Konstantego Ildefonsa (zmienił potem dane na Steve Parker)*. Małgorzata I. Niemczyńska, recenzując biografię „bodaj największego awanturnika polskiej literatury XX wieku” pióra Anny Arno, pozwoliła sobie na więcej: *W czasie wojennej rozłąki miał kilka kochanek naraz, jedną z nich przywiózł nawet do domu (żona ją przegoniła). Z inną – jak się potem okazało – miał dziecko*.

Głupoty znajdujemy w tekście Grażyny Kuźniak, która w artykule o zgrabnym tytule „Czarodziej Ildefons” w pierwszej kolejności przypomina, że *radni Krakowa nie zgodzili się na nadanie jego imienia szkole, bo – jak stwierdzili – **Gałczyński „był pijakiem, kobieciarzem i miał nieślubne dziecko”** (sic!)*, gdy tymczasem Sejm uroczyście uchwalił, że rok 2003 będzie poświęcony pamięci poety. Dalej pisze: *Kiedy (...) w czasie wojny trafił do obozu jenieckiego w Niemczech, przeżył drugą miłość. Lucyna Wolanowska była więźniarką Oświęcimia (sic!). Gałczyński przyjechał z nią do Polski w 1946 roku (sic!) podobno tylko po to, żeby zakończyć tutaj wszystkie swoje sprawy. Ale*

gdy zobaczył Natalię, w jednej chwili tamto uczucie przestało się liczyć. Natalia utrzymywała romans (sic!) męża w najgłębszej tajemnicy. Autor „Niobe” wrócił do Polski 22 marca 1946 roku.

Lucyna Wolanowska, urodziła się 16 września 1919 roku (według dokumentów niemieckich) lub 16 września 1921 roku (według dokumentów australijskich). Do oryginalnej metryki urodzenia w języku polskim nie udało mi się dotrzeć. Jej matka pochodziła z Brzeżan. Ojciec? O nim będzie później. Podobno podczas II wojny światowej zginęła cała rodzina Lucyny zamieszkała we Lwowie. Osamotniona zgłosiła się do pracy w Niemczech, gdzie przebywała w latach 1942–1949. Od lipca 1942 roku do października 1943 roku zatrudniona była w fabryce w Wolfen założonej przez AGFA (Aktien-Gesellschaft für Anilin-Fabrikation). Za kradzież kliszy do aparatu fotograficznego na prośbę pary Rosjan, którzy później nielegalnie fotografowali zakład, a w którym miała nadzór nad kilkoma pracownikami, trafiła jako więzień polityczny do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück (numer obozowy 53663). W październiku 1944 roku przeniesiono ją do pracy fizycznej w obozie w Dortmundzie. Siedemnastego marca 1945 roku została wypuszczona wraz z innymi kobietami na wolność. Drogę donikąd pokonywała boso.

Długo czekała na wyjazd do Australii, która nie przyjmowała samotnych kobiet z dziećmi poniżej piątego roku życia. W 1948

roku znalazła sponsora. Był nim Jugosłowianin, pianista Sava Spasojević, którego poznała w Paderborn. W papierach na wyjazd odnotowano, że to *fiancé*, a jednocześnie, że *husband in Poland*. Andrzej Chciuk w artykule zatytułowanym „Gałczyński przyrządzony” napisał, że *być może jednym z głównych, a może najgłówniejszym z powodów, który skłonił poetę do powrotu, była... zwykła bojaźń przed konsekwencjami popełnionej przez niego... bigamii* .

Pół roku przebywała z synem w obozie dla przesiedleńców we Włoszech, zanim 13 sierpnia 1949 roku wsiedli w Neapolu na statek „Nelly”. Dziewiątego września 1949 roku przyплыnęli do Australii . Z Port Melbourne przewieziono ich do obozu dla emigrantów w Bonegilli, a stamtąd do hostelu w Marybirong. Spasojević był już w tym czasie żonaty .

W 1951 roku małżeństwo Lucyny i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich zostało unieważnione przez Supreme Court of Victoria. Sprawa – koszty procesu wyniosły 220 funtów australijskich – trafiła na sądową wokandę z powództwa Lucyny, którą reprezentował mecenas Jana Okno. Wyrok wydał sędzia John Vincent Barry. Okno był sekretarzem i tłumaczem Thomasa M. Burke’a, konsula honorowego w stanie Wiktorii z siedzibą w Melbourne. Burke – australijski biznesmen i filantrop – po cofnięciu z dniem 1 stycznia 1946 roku uznania rządu RP w Londynie przez władze australijskie, pełnił nadal nieoficjalnie

funkcję konsula i pomagał Polakom. Niedługo potem była pani Gałczyńska poślubiła Stanisława Pykę, starszego brata późniejszego peerelowskiego polityka Tadeusza Pyki. Stanisław, wywieziony podczas wojny na roboty do Niemiec, po wojnie studiował medycynę na uniwersytecie w Bonn. Nie chciał wracać do Polski, w której władzę przejęli komuniści. Żyli szczęśliwie aż do jego śmierci w wieku 71 lat w 1990 roku. Dochowali się córki Ewy (obecnie Eve Ogden). Lucyna Wolanowska, a właściwie Pyka, pod koniec życia przebywała w Innisfree Residential Aged Care Facility w Kyneton. Zmarła 5 marca 2005 roku.



Konstanty Ildefons Gałczyński jr (Kostek) z wizytą w domu autorki z książką o swoim ojcu, nieświadomy jej treści, Rowville, Melbourne, Australia, 24 lutego 2014 r., fot. Bogumiła

Żongołowicz



Konstanty Ildefons Gałczyński jr i Bogumiła Żongołowicz w jej domu w Melbourne w Australii, 24 lutego 2014 r., fot. arch.

Bogumiły Żongołowicz

Jako syn wielkiego poety Kostek zaistniał w Polsce w 1990 roku, gdy zapukał do drzwi leśniczówki Pranie na Mazurach i oświadczył Kirze, że jest jej bratem. Zawiózł go tam Sławomir Krajewski, którego ojciec poznał Kostka w pociągu na trasie Berlin – Warszawa i zaprosił do siebie w gošcinę. Krajewski na własne oczy widział emocje towarzyszące temu spotkaniu.

Junior Gałczyński nie lubił nazwiska ojca. GAŁCZYŃSKI. GALCZINSKY. Australijczycy mieli kłopot z jego pisownią i wymową. W 1963 roku zmienił je na Pyka, a w 1972 roku na

Parker . Natomiast w paszporcie polskim (seria PY NR 084963) wydanym przez Konsulat Generalny w Sydney 6 grudnia 1991 roku figuruje jako Gałczyński Konstanty Ildefons. Wnuki autora „Zaczarowanej drożki” – a jest ich pięcioro – to dzisiaj Parkerowie. Choć nie wszyscy. Polski czytelnik, miłośnik poezji mistrza Gałczyńskiego, a przede wszystkim córka i biografka poety, wiedzą o dwóch wnuczkach i jednej żonie . Tak mi się przynajmniej wydaje, bo nie sędzę, aby wywiad – z Seliną Parker, która uczyła się w Letniej Szkole Języka i Kultury Polskiej UMCS w Lublinie, znany był szerszemu odbiorcy. Selina jest wnuczką I.G.K. juniora i Mary Therese Barber, którą poślubił za zgodą matki w 1965 roku. Miał 19 lat. Dzieci z tego związku to Damien Steven Parker, Glenn James Parker i Gabrielle Mary Parker – matka Seliny. Lyn Margaret Whibeard wyszła za mąż za Kostka, gdy był już po czterdziestce.

To z Lyn odwiedzał Polskę. Z Lyn i z ich z pierworodną córką... Kirą Jean Galczyńska. Młodsza, Sarah Jayne Galczyńska, przyszła na świat pięć lat później.

Przez kilkanaście lat Steven Parker, czyli Konstanty Ildefons Gałczyński zajmował się resocjalizacją społeczną. Wcześniej i później miał się różnych zawodów. Był hodowcą bydła, stolarzem, strażakiem, muzykiem i właścicielem jachtu motorowego, którym woził turystów odwiedzających Terytorium Północne.



Grób Alojzego Horaka na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, fot. Bogumiła Żongołłowicz

Druga sprawa, która w związku z Lucyną Wolanowską nie daje mi spokoju, to potwierdzenie ojcostwa. Jak mi powiedziała, jej rodzicami byli Maria i Alojzy Horakowie. Alojzy Horak – to pułkownik WP. Na dostępnych fotografiach znaczne podobieństwo rzuca się w oczy.

Urodzony w 1891 roku w Krakowie, zapisał chlubną kartę w historii Polski, a miłość do ojczyzny przeplacił życiem. Był absolwentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. Od roku 1909 do 1914 brał czynny udział w polskich organizacjach wojskowych i niepodległościowych. Współorganizował skauting we Lwowie. Od sierpnia 1914 służył w armii austriackiej na froncie, gdzie dnia 2 maja 1915 roku został ciężko ranny. Po wyleczeniu – w Polskiej Organizacji

Wojskowej. Od listopada 1918 roku w Wojsku Polskim, między innymi we Lwowie. *Oficer o wysokich wartościach moralnych –* czytam w opinii opinii generała Kazimierza Fabrycego. – *Pracę pojmuję w sposób wielce ideowy – jest nadzwyczaj sumienny, pracowity, przy tym bardzo zdolny i inteligentny. Zagadnienia organizacyjne armii ujmuję bardzo trafnie i w tym kierunku wykazuje specjalne uzdolnienia oraz zamiłowanie. Na swoich podwładnych posiada wpływ bardzo dodatni. Wybitny Szef Biura Ogólno-Organizacyjnego* .

W innym miejscu tego samego dokumentu natrafiłam na informacje, że w 1919 był stanu wolnego, w jeszcze innym, że był *separowany, wyznanie żony rzymsko-katolickie, narodowość polska, miejsce stałego zamieszkania żony przed wstąpieniem w związki małżeńskie – Wiedeń.*

W książce Jana Rzepeckiego „Wspomnienia i przyczynki historyczne”, która zawiera szkic o Alojzym Horaku, znajduje się jedna wzmianka (s. 269) dotycząca jego życia osobistego: *Był ożeniony z osobą pochodzenia żydowskiego, z którą musiał się rozwieść.*

W „Lwowskich Wiadomościach Parafialnych”, tygodniku poświęconym życiu religijnemu Lwowa (1937/12) opublikowano zapowiedź przedślubną w Kościele św. Wincentego à Paulo: *Horak Alojzy, Kraków i Trzaskowska Jadwiga, Snopkowska 95a.*

Zbieżność nazwisk? Czyżby Lucyna Wolanowska (a może Horak?) była nieślubnym dzieckiem?

Opowiadała mi, że będąc jeszcze dziewczynką „zakochała się” w generale Walerianie Czumie, który bywał u ojca i chętnie wyszłaby za niego – pomimo dużej różnicy wieku – gdyby poprosił ją o rękę. Wiek nie miał znaczenia także w jej związku z Konstantym. Mówiła również, że zmieniła nazwisko przed wyjazdem do Niemiec. Ojciec był w ciągłym niebezpieczeństwie. Był pierwszym komendantem Okręgu Warszawa – województwo Związku Walki Zbrojnej ZWZ, AK, głównym Inspektorem Batalionów Chłopskich, szefem wyszkolenia Formacji Bojowo-Milicyjnych Polskich Socjalistów. Bał się, że jak Niemcy go złapią, to trafią i do niej. Załatwił córce nowe papiery.

Złe przeczucie sprawdziło się. Alojzego Horaka aresztowano 10 (11?) listopada 1942 roku w mieszkaniu Zofii Prauss przy ulicy Żurawiej 24 w Warszawie *pod jego nazwiskiem paszportowym Justyn Małecki, ale gestapo udało się ustalić jego tożsamość i po 3 miesiącach straszliwych badań w Alei Szucha został rozstrzelany 12 lutego 1943 r. w zbiorowej egzekucji pod Stefanowem w lasach Nadleśnictwa Hojny koło Piaseczna*. Rząd Polski w Londynie został powiadomiony depeszą. Po wojnie ekshumowano szczątki. Płk Horak spoczywa na wojskowych Powązkach w Warszawie, skąd do grobu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zaledwie kilkaset metrów.



Lucyna Pyka (Gałczyńska) w swoim domu w Sunbury, czerwiec 1996 r., fot. Bogumiła Żongołłowicz

Łucja/Lucyna Wolanowska – Lucyna Gałczyńska – Lucyna Pyka
nie odpowie mi na nurtujące pytania, choć podobno nie na
wszystkie pytania trzeba znać odpowiedzi. Nie może też się
bronić. Nie żyje. Walkę o jej dobre imię uznałam za swój moralny
obowiązek. Niech ten artykuł będzie tego dowodem. Niech to
będzie rodzaj płyty nagrobnej, której nie ma. Spoczywa
beziemiennie obok swojego męża Stanisława Pyki w Altona
Memorial Park, ale o tym wiedzą tylko jej najbliżsi i ja.

Ps. We wszystkich relacjach i komentarzach dotyczących Lucyny - występuje ona jako Lucyna Wolanowska. Gwoli prawdy trzeba mocno zaakcentować, że od 26.04.1945 roku - to jest od daty ślubu z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim - nosiła już nazwisko Gałczyńska i jako taka przybyła do Australii w 1949 roku.

Artykuł ukazał się w „Pamiętniku Literackim”, Tom LXIII, czerwiec 2022, wyd. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn.

*

Spotkania z Bogumiłą Żongołłowicz w Słupsku i w Londynie.

SŁUPSKIE CZWARTKI LITERACKIE

SPOTKANIE 31

Bogumiła Żongołłowicz

z książką

**pł. „Andrzej Chciuk.
Pisarz z antypodów”**

22 września 2022 r. (czwartek) godz. 16:30

Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku

Sala Rycerska

moderator: dr hab. Krystyna Krawiec-Złotkowska, prof. AP

koncert: Piotr Pendzich

wstęp wolny

Organizatorzy:

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Katedra Filologii Polskiej w Instytucie Filologii Akademii Pomorskiej w Słupsku

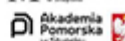
Fundacja PROMARE

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Gdańsk

Herbaciarnia w Spichlerzu Dichtera



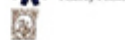
Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego



Ministerstwo Edukacji i Nauki



Stowarzyszenie Pisarzy Polskich



Bogumiła Żongołłowicz

Znana poetka i biografistka z Australii
odwiedzi polski Londyn
Spotkanie, kwadrans poetycki i wykład „Trudne tematy”

środa, 28 września 2022,
godz. 18.00

POSK, Sala Szafirowa, 2p.

Stoisko z książkami pisarki
Wstęp: wolne datki
Lampka wina



londynek.net



Zobacz też:

Powrót z niepamięci

Przypisy:

- [1] Pełne nazwisko według aktu zgonu wystawionego przez Births, Deaths & Marriages – Darwin 7 maja 2020 r. brzmi: Steven Daniel Parker.
- [2] Kopia w posiadaniu autorki.
- [3] Wywiadu udzieliła mi w swoim domu w Sanbury (Wiktoria, Australia) 1 czerwca 1996 r. Wywiad ten zatytułowany *Byłam prawowitą żoną autora „Zaczarowanej dorożki”* ukazał się w „Przeglądzie Polskim”. Tygodniowym dodatku literacko-społecznym „Nowego Dziennika” (Nowy Jork) 20 stycznia 2006, s. 5.
- [4] Ksiądz Jan Planeta (1909–1968) ur. w Radwanie k. Tarnowa, był więźniem obozów koncentracyjnych. Wyzwolony w Dachau, przez kilka lat pracował z Polakami przebywającymi w Niemczech, służąc im duchowym wsparciem. W 1950 r. wyemigrował do Kanady. *Zob.*

. W wywiadzie *Byłam...*

mylnie podałam, że był to najprawdopodobniej ksiądz Ziółkowski. Inny błąd, który zakradł się do tego wywiadu to, to że Lucyna Wolanowska dotarła z Dortmundu do obozu w Altengrabow.

[5] Kopia listu otrzymana od Lucyny Pyki.

[6] Wojciech Wasiutyński (1910–1994), prawnik, publicysta, działacz katolicko-narodowy.

[7] W. Wasiutyński, *Wspomnienie o Gałczyńskim*, „Wiadomości” (Londyn) 1975, nr 7, s. 1.

[8] K. Gałczyńska, *Zielony Konstanty, czyli opowieść o życiu i poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*, Warszawa 2000, s. 6–7.

[9] K. Targosz, *Zaczarowany scenariusz. Dzieje grzechu poety*, „Przekrój” 1989, nr 27, s. 11.

[10] Stanisław Czerny (1889–1963), podpułkownik, intendent WP.

[11] Anna Arno w książce *Niebezpieczny poeta*, Kraków 2013, s. 221.

[12] Na s. 206 pisze, że Lucyna Wolanowska przeżyła obóz w Auschwitz.

[13] M.A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2012, s. 153.

[14]
<https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,17069451,kira-galczyńska-ojciec-był-takim-chłopcem-do-bicia-za-czasów.html>

[15] K. Młynarska, *Konstanty Ildefons Gałczyński 2/2*;
<http://szuflada.net/konstanty-ildefons-galczyński-22/>

[16] M. I. Niemczyńska, *Nowa biografia Gałczyńskiego. Poeta głównie uroczy* [RECENZJA]/ 17 grudnia 2013,
<https://wyborcza.pl/7,75410,15147557,nowa-biografia-galczyńskiego-poeta-glównie-uroczy-recenzja.html>

[17]
<https://katowice.naszemiasto.pl/czarodziej-ildefons/ar/c13-5700435>

[18] Tamże.

[19] Arolsen Archives. International Center on Nazi Persecution.

- [20] National Archives of Australia. A 11958, 1339–1340.
- [21] Według Ewy (Eve) Pyki (późniejszej Eve Ogden) matka miała pięcioro rodzeństwa: dwie siostry (Zofię i Wiktorię) oraz trzech braci (Karola, Franka i Edwarda). Jedną z sióstr wraz z mężem i dziećmi wywieziona została na Sybir i ślad po nich zaginął. Jeden z braci jako kilkunastolatek zginął od wybuchu granatu.
- [22] A. Chciuk, *Gałczyński przyrządzony*, „Wiadomości” (Londyn) 1959, nr 34, s. 4.
- [23] Anna Arno we wspomnianej książce błędnie podaje 1948 rok.
- [24] *Migrants marry*, „National Advocate” (Bathurst), 27 sierpnia 1949, s. 2.
- [25] W akcie małżeństwa zawartego 4 kwietnia 1952 r. w Melbourne figuruje Lucyna Wolanowska (*spinster* – stara panna), córka Marii (z d. Hoeptyng) i Władysława Wolanowskiego, inżyniera, zmarłego. Pusta rubryka dotycząca dzieci została wykreskowana.
- [26] Tadeusz Hiacynt Pyka (1930–2009), działacz komunistyczny, ekonomista, Wiceprezes Rady Ministrów, poseł na Sejm PRL VI, VII i VIII kadencji.

[27] Na fb, na stronie Leśniczówka Pranie, natrafiłam na wpis pod informacją o śmierci Kostka. „Dopiero się teraz dowiedziałem, opowiem i ja swoją historię. Mój ojciec jadąc pociągiem zapoznał się [ze] Steve Parker, [który] opowiedział mu, że szuka siostry w Polsce, został zaproszony do nas do domu, z żoną u nas mieszkał kilka dni, był z nim wywiad telewizyjny, którego szukam do dziś, a także ja go zawiozłem do siostry pierwszy raz, jak się zobaczyli, widziałem na własne oczy te emocje. Steve spoczywaj w spokoju”.

. O tym zdarzeniu opowiadał mi również sam Kostek. Z „odwiedzin” ekipy telewizyjnej nie był zadowolony.

[28] Kira Gałczyńska w książce *Nie wrócę tu nigdy, czyli pożegnanie z Mazurami* (Warszawa 1998) podaje mylnie na s. 171 nazwisko Porter.

[29] Dopiero po śmierci K.I. Gałczyńskiego (Stevena Parkera) na stronie fb – Leśniczówka Pranie – znalazła się wzmianka o piątce jego dzieci. Podała ją Gabrishia Galczyńska (sic!). I tu czytam, że Steven Parker był synem K.I. Gałczyńskiego i Lucyny Wolanowskiej (sic!) więźniarki (...) Oświęcimia (sic!).

[30] Wywiad Wojciecha Kluska pt. *Nie wiedziałam, że pradziadek był tak znanym poetą* ukazał się w „Kurierze Lubelskim” (na wycinku prasowym brak danych bibliograficznych). Wnuczka

Konstantego Ildefonsa juniora błędnie podaje, że jej dziadek przyjął nazwisko Parker „zgodnie z miejscowymi wymogami”. Nie było takich wymogów.

[31] Arkusz Ewidencyjno-Kwalifikacyjny Alojzego Horaka z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie.

[32] Źródło: <https://www.dws-xip.com/PW/bio/h1a.html>

[33] S. Płoski, *Horak Alojzy*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. IX, Wrocław-Warszawa- Kraków 1960-1961, s. 618.

[34] Miejsce pochówku: Alojzy Horak, ps. „Justyn Małecki”, „Witold Młot”, „Nestorowicz”, Neuman (1891-1943), dowódca Okręgu Warszawskiego AK; kwatera A6, rząd 8, grób 1. Konstanty Ildefons Gałczyński kwatera A2, rząd 10, grób 18.

[35] Spoczywa w Altona Melbourne Park; Cassuarina Lawn (AX), Row L, Grave 19.

Szczęście w Wilnie



Zygmunt Vogel, Ulica w Wilnie.
XIX w. Muzeum Narodowe, Kraków.

Wileńska karta w twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Romuald Mieczkowski

Słowa te nawiązują do poezji Gałczyńskiego, a mianowicie do jego wileńskiej karty w twórczości. Kiedy mówimy o Wilnie literackim, najczęściej nie w sposób uniknąć pewnego stereotypu, jaki się zamyka w klasycznej klamrze historii literatury polskiej z etapem wileńskim. Tę klamrę tworzą dwa wspaniałe „M”: Mickiewicz i Miłosz. Przy okazji przypominamy innych twórców, pochodzących z tej ziemi, bądź dawnych kresów. W niepamięć jednak idą ci twórcy, którzy byli tu „przybyszami”. A przecież dali się zauroczyć tej Ziemi, poświęcili jej piękne karty swojej twórczości!

Gałczyński do Wilna przyjechał w roku 1934, miał zamiar tu pozostać z rodziną na zawsze. Ściągając swą żonę – *srebrną Natalię*, w postaci zaproszenia wysłał jej wiersz pt. *Szczęście w Wilnie*, wydrukowany po raz pierwszy w „Słowie” Stanisława Cat Mackiewicza. Potem stale drukował i w innych pismach wileńskich – w „Żagarach”, dodatku do wspomnianego tytułu, w „Środach Literackich”, „Kurierze Wileńskim”. To Gałczyńskiemu zawdzięczamy romantyczną, pomarańczowo-zieloną aurę miasta, pełną zaczarowanych dorożek, „*płynących w mglistość*”, z Gerwazeńkiem i Protazeńkiem, strażnikami mitu grodu nad Wilią.

Gałczyńscy mieszkali na Zarzeczu, przy ul. Młynowej 2, tuż przy

dzisiejszym placu z pomnikiem Anioła Zarzecza, przy „Wilence, rzeczce małej, swarliwej, / łkającej czarno, ciemno, po rosyjsku”. Innym razem o niej napisze: „Płynie Wilenka-rzeczka, księżyc w rzeczce jak świeczka.” Zastali przychylną atmosferę, Gałczyński otrzymał wiele propozycji współpracy, w Celi Konrada uczestniczył w wieczorach literackich, niestety, jak pisze w *Albumie Wileńskie* Stanisław Lorentz, nie udało się Środa Literacka z poetą, który się opóźnił bardzo, a gdy już przyszedł, nie był wcale w stanie czytać wierszy...



Zygmunt Vogel, Wilno.
Kaplica w Ostrej
Bramie. Biblioteka
Jagiellońska w
Krakowie.

Codziennie wędrował autor *Zielonej Gęsi* swoimi drózkami, bądź przez Ogród Bernardyński, Plac Katedralny do kawiarni „Literackiej”, bądź do Oddziału Wileńskiego Związku Literatów Polskich na Ostrobramskiej 9, bądź do Rozgłośni Polskiego Radia. Spotykał się z wieloma Wilnianami, rozmawiał, obserwował, pisał, również sporo dla „Smorgonii”, radiowego kabaretu satyrycznego w Wilnie – cotygodniowy felieton. Dla Rozgłośni Wileńskiej napisał słuchowisko *Taniec elfów* – satyrę na stosunki szkolne, której tekst zaginął.

W dodatku literackim do „Kurier Wileńskiego”, wydanego na *prima aprilis* – 1 kwietnia 1935 roku pod redakcją Adolfa Pirmasa, a pod tym pseudonimem wydrukowali swe satyryczne wiersze Teodor Bujnicki, Jan Huszcza, Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz i Jerzy Zagórski, umieszczono też równolegle wiersz pt. *Depresja wileńska*, stylizowany pod gwara wileńską, którego autorem był niejaki Karakuliambro. Pod tym pseudonimem krył się Gałczyński.

Tak inne od miast Rzeczypospolitej, ze swoją bogatą architekturą, różnojęzyczną mową ludzką, Wilno Gałczyńskiemu nie mogło nie dać wiele wspaniałego natchnienia. Wiersze otrzymały tu wiele ciepła, zanurzanego w otocze tajemniczości, szeptanej słowami wielkiej miłości do niedawno poślubionej żony.

Kryło jednak Wilno i pewną zagadkę, która często zostawała nieodgadnięta dla ludzi tu przybywających. Otóż co sprawia, że magiczności miasta bywa za mało, żeby tu pozostać, żeby „wżyć się”, żeby nie powstawały nieporozumienia z „tutejszymi”. Czyżby trzeba tu się urodzić, aby rozumieć sedno tej ziemi? Gałczyński podzielił los Witolda Hulewicz – nie „znalazł się” w tym mieście i po nieudanych próbach osiągnięcia stabilizacji życiowej i przełamania kryzysu materialnego, po dwóch latach zamieszkania na Zarzeczu, w roku 1936 opuścił Wilno.

Napisał o mieście wiele pięknych wierszy, że wymienię te, które mają przymiotnik „wileński” bądź nazwę miasta w tytule. Prócz *Szczęścia w Wilnie* są to: *Elegie wileńskie*, *Noc w Wilnie*, *Wilno*, *ulica Wileńska*, *Wileńskie imbroglio*. Gałczyński uwiecznił ulice – Młynową, Szklaną, Gaonę, Mylną, Podwójną, a szczególnie Niemiecką, która dla niego była jedną z najbardziej fascynujących ulic w mieście. W wierszach przywołuje często Mickiewicza, utrwalił też ludzi sobie współczesnych – m. in. Henryka Kunę, Henryka Dembińskiego, Iwo Jaworskiego, Malfreda Kridla, Józefa Maślińskiego.

Z wędrówek po Wileńszczyźnie powstał wiersz *Duchy w Ornianach*, czyli *Prolog*. Orniany to wówczas majątek męża Hanksi Ordonówny (Tyszkiewiczowej), w którym Gałczyńscy kilkakrotnie gościli. Upłynęło im tu lato 1935 roku – od połowy czerwca do połowy września. Poeta napisał dla pieśniarki

program estradowy, teksty do melodii angielskich i francuskich. Niezwykle popularna artystka miała w swym repertuarze piosenki *Gałązka wiśni* i *Szafirowa romanca*, w jej stałym repertuarze były *Buty szewca Szymona*, do których teksty napisał właśnie Gałczyński.

W ciągu dwóch lat powstało około 60 utworów. Już po tym, jak Gałczyńscy przenieśli się do Warszawy i zamieszkali w Aninie, napisał nie tyle Wilnu, co sobie gorzki wiersz pt. *Wciąż uciekamy*, choć przed dwoma laty była to szczęśliwa „Farlandia” (od angielskich słów *far land* – daleki kraj), zaś 26 kwietnia 1936 roku tu na świat przyszła Kira. To rozstanie dojrzewało wcześniej, w wierszu, napisanym w tymże roku, poeta Natalii miał na okarynie zagwizdać „o naszym wielkim bólu w małym Wilnie”. Podobno nie wszystkim podobało się, że Gałczyński „wyśmiewa” wileńską polszczyznę, jak odebrali niektórzy *Piosenki naczelnika wydziału grobownictwa*. Nie mogły się też podobać wypowiedzi poety, że Wilno ma tak dalece charakter rosyjskiej prowincji, iż wydaje się, jakby tu za chwilę miał zjechać rewizor...

Miasto będzie wspominać w latach późniejszych – m. in. w „*Jubileuszowej*” rozmowie z Kirą, a w 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny stwierdzi: „A zachód jak witraż burguncki / rozłukł się już nad Wilnem.”

Ale – jak już wspominałem – Gałczyński nie tylko w Wilnie pisał wiersze. Powstało niemało bardzo ciekawych felietonów, przedstawiających specyfikę miasta i jego mieszkańców, napisanych z werwą, barwnie i z humorem. Szkoda, że większość z nich zaginęła, głównie w redakcji warszawskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, który z większego cyklu wydrukował tylko trzy utwory. Są to *Wileńska jesień*, *Humpty-Dumpty*, *Sekta „Mazaro” zbiera na Gwiazdkę dla dzieci*. Z „wileńskich” rzeczy odnotować należy też *„Ze wciąż o Tobie mówimy, Wieszczu!”* i szczególnie *Serdeczności wileńskie*. Ten ostatni felieton zaczyna się słowami:

„W dalekim cudacznym Wilnie – ludzie serdeczni. Co chwila słyszy się: – Kochanieńki, gołąbko, miłość uczyni, na herbatkę przyjdź! Z pierogami!

Ludność mówi po polsku z rosyjska, po rosyjsku z polska, na dobrą sprawę sam czort nie wie, o co tym ludziom chodzi. We mgle dusze zgubili. Bełkocą. Serdeczność za to niesłychana. Oczywiście za serdeczność trzeba płacić serdecznością. Gorzej tylko, gdy np. ma się mieszkanie z wanną.”

Gdzie indziej czytamy:



Zygmunt Vogel, Kościół
Misjonarzy w Wilnie.
Muzeum Narodowe,
Kraków.

„Magia słów: Rzeczywiście jest zmierzch wieczorny nad Wilnem. Powinienem zapalić lampę, ale jakoś – nie chce się. Otwieram okno na tę cudowną jesień 1934... Balladami o romansami pachnie... Po tych ulicach chodził... Przystawał... Zamyślał się... Ucho natężał ciekawie... Chłopak zadziorny. Tu w Wilnie nad jego czułymi wierszami płakali najprostszy. A przecież był poetą <<awangardy>>. Jakie to dziwne. A jakie proste!”

Klimat wileński świetnie też przedstawiony jest w przeżabawnym felietonie *Humpty-Dumpty*:

„Teoria i praktyka pojedynków wileńskich (po francusku: les duels vilains) jest zasadniczo taka sama jak i gdzie indziej, Z tą różnicą, że w Wilnie pojedynki odbywają się nieomal co tydzień.

Zawsze przecie znajdzie się zagadnienie, którego nie sposób rozwiązać inaczej. Np. pan A. powie poufnie o panu B., że pan B. nie jest intelektualistą. Oczywiście w osobie pana B. cały kraj czuje się dotknięty do żywego. I naturalnie sprawa honorowa, humpty-dumpty.”

Vilniana Gałczyńskiego są bardzo różnorodne. Obraz życia w mieście maluje człowiek niejako bezstronny, wrażliwy i wykształcony, mający skale porównawczą bycia w niejednym miejscu. Po przeczytaniu felietonów wyłania się obraz miasta „z charakterem”, pełen kolorytu, harmonii, ale i sprzeczności. Pełen też niezwykłego piękna, jakby to była kraina, stworzona dla zakochanych i artystów...

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, 2003 r.